

# Jerzy Tynecki

---

## "Rodzina Połanieckich" jako powieść tendancyjna

---

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 33, 69-88

---

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY TYNECKI

## „RODZINA POŁANIECKICH” JAKO POWIEŚĆ TENDENCYJNA

Oddziaływanie dwu związanych ze sobą niby negatyw i pozytyw powieści współczesnych Sienkiewicza zawsze było paradoksalne — przyjęto negatyw, pozytyw zaś odrzucono. „Uwielbiałem wówczas [w 1893 roku] Sienkiewicza; uwielbiałem go, Boże odpuść, za *Bez dogmatu*” — wspominał ten sam Boy<sup>1</sup>, który w 1907 roku napisał perfidny persyflażyk *Dziwna przygoda rodziny Połanieckich*<sup>2</sup>. Brzozowski nazwał *Bez dogmatu* „najwartościowszym pośród wszystkich, jakie napisał”, utworem Sienkiewicza (choć, zdaniem Brzozowskiego, Sienkiewicz i tu pozostał „wiernym sobie”<sup>3</sup>). Natomiast *Rodzina Połanieckich* została w tymże szkicu Brzozowskiego nazwana powieścią „polskiej, używającej i szwindlującej kołtunerii”<sup>4</sup>. Podobnie było w najbliższym polskiemu rosyjskim kręgu kulturowym. Wśród pisarzy rosyjskich, na ogół z większym uznaniem przyjmujących utwory współczesne Sienkiewicza niż jego powieści historyczne (recepta ta stopniuje się pozytywnie odwrotnie niż u nas), najwybitniejsi chłodli wobec *Rodziny Połanieckich*. Tołstoj, w zasadzie urzeczony obiema powieściami, nie aprobował końcowych rozdziałów rzeczy o Połanieckim<sup>5</sup>. Czechow, pierwszą powieść oceniwszy na ogół pozytywnie, *Rodzinę Połanieckich* przyjął wręcz z niesmakiem. Nie miał też żadnej wątpliwości, jakie ideały Sienkiewicz lansował: „Celem powieści ukołysać burżuazję w jej złotych snach. Bądź wierny żonie, módl się z nią razem, zbijaj pieniądze, zażywaj sportu, a wszystko będzie ci się wiodło na tym i na tamtym świecie. Burżuazja bardzo lubi tzw. typy »dodatnie«

<sup>1</sup> T. Żeleński-Boy, *O Krakowie*, Kraków 1974, s. 50 (z felietonu *Z dogmatem*; Boy wspomina ślub Sienkiewicza z r. 1893).

<sup>2</sup> Umieszczana jest w *Słówkach*.

<sup>3</sup> S. Brzozowski, *Współczesna powieść polska* (1906), [w:] *Współczesna powieść i krytyka literacka*, Warszawa 1971, s. 85, rozdz. „Henryk Sienkiewicz”.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 84.

<sup>5</sup> Zob. B. Białokozowicz, *Z dziejów wzajemnych polsko-rosyjskich związków literackich w XIX wieku*, Warszawa 1971, rozdz. 6: „Henryk Sienkiewicz w oczach pisarzy rosyjskich”, s. 206—215.

i powieści ze szczęśliwym zakończeniem, ponieważ utwierdzają ją one w przekonaniu, że można gromadzić pieniądze i zachowywać niewinność, być zwierzem, a zarazem człowiekiem szczęśliwym”<sup>6</sup>.

Istniały wprawdzie niejakie rozbieżności w ocenie, czy powieść wyraża ideologię burżuazji, czy też jest swoistym przejawem współczesnej Sienkiewiczowi szlacheckiej. Brzozowski upatrywał w *Rodzinie Połanieckich* to drugie: „Z życia mieszczaństwa rozumiał Sienkiewicz tylko dający prawo do spokojnego użycia wyzysk. Twórczej, kulturalnej pracy tej warstwy nie dostrzegł wcale. Jego Połaniecki to nie *bourgeois*-zdobywca, to ograniczony, ślepy na prawa innych, na potrzeby społeczne, w sobie zakochany łyk. Wady klasy upadłej przeniósł on w nowe warunki bytu i przystosował się do nich, jak przystosowują się w świecie organicznym pasożyty do organizmu eksploatowanego i trawionego przez nie. Z pracy życiowej organizmu, na którym bytują, wysnuwają dla siebie możliwość atrofii najszlachećniejszych organów. Tyle też pojął *laudator temporis acti*, epik »saskich ostatnich«, H. Sienkiewicz, w polskim mieszczaństwie”<sup>7</sup>.

Niezależnie jednak od tego, jakie poglądy społeczne przypisywano Sienkiewiczowi — mieszczańskie czy zaszczerpane pasożytniczo na podłożu mieszczańskim szlacheckie, nikt nie wątpił, że *Rodzina Połanieckich* jest powieścią „z dogmatem”. Że mieści pozytywny — zdaniem Sienkiewicza — wykład ideologii, nie do przyjęcia jednak przez radykałów. Zdawało się to tak oczywiste, iż zwykle Sienkiewiczowskiego wykładu nie referowano nawet, przechodząc wprost do ataku. Na pewno jednak nikt nie kwestionowałby *resumé* Czechowa: „Bądź wierny żonie, módl się z nią razem, zbijaj pieniądze l. . .], a wszystko będzie ci się wiod-

<sup>6</sup> J. Krzyżanowski, *Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości*, Warszawa 1956, s. 194. W *Twórczości Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1970, J. Krzyżanowski twierdzi (s. 306), że Czechow ujął poglądy Sienkiewicza „najradykalniej i najjaskrawiej, choć i najniesłuszniej”; Krzyżanowski bowiem — o czym niżej — odrzuca interpretację, wedle której Połaniecki jest dla Sienkiewicza wzorem postępowania. U Białokozowicza, *op. cit.*, s. 205 — przekład brzmi inaczej: „Cel powieści: ukolysanie burżuazji do złotego snu. Dochowaj wiary żonie, módl się z nią razem z książką do nabożeństwa, dorabiaj się fortuny, kochaj sport — a wszystko pójdzie ci jak z płatka na tym i na tamtym świecie. Burżuazja bardzo lubi tak zwane pozytywne typy oraz powieści ze szczęśliwym zakończeniem, ponieważ utwierdzają ją w przekonaniu, że i kapitału można się dorobić, i cnotę zachować, można być bestią i równocześnie szczęśliwym człowiekiem”. Białokozowicz posiłkuje się tłumaczeniem Ireny Bajkowskiej i Natalii Gałczyńskiej z 11 tomu *Dzieł Czechowa* (Warszawa 1962), Krzyżanowski powołuje się na: N. I. Gitowicz, *Letopis żywni i twórczestwa A. P. Czechowa*, Moskwa 1955, s. 386. Zawsze chodzi o list Czechowa do A. Suworina.

<sup>7</sup> Brzozowski, *op. cit.*, s. 84.

ło na tym i na tamtym świecie”. Tak bowiem istotnie odbierano tezy Sienkiewicza.

W rezultacie takiego przyjęcia, gdy nadto upływ czasu sprawił, że powieści współczesne Sienkiewicza straciły znamię aktualności, mało się nimi zajmowano, zachowując pierwotny schemat recepcji — przychylniejszej dla *Bez dogmatu*, zdecydowanie niechętniej *Rodzinie Połanieckich*. Dla dowodu posłużymy się adnotacjami poradnika bibliograficznego *Henryk Sienkiewicz*, opracowanego przez Alinę Ładykę, która autorowi *Trylogii* poświęciła też szereg własnych prac. Odnotowano tam zwłaszcza prace E. Groten-Soneckiej: *Światła i cienie Bez dogmatu* („Pamiętnik Literacki” 1952, z. 4) i *Sięgnijmy po Bez dogmatu* („Życie Literackie” 1966, nr 22). „Są to — mówi adnotacja — wyniki wieloletnich studiów autorki nad *Bez dogmatu*. Szczegółowe rozważania nad genezą powieści i jej związkami z tradycją literacką, omówienie koncepcji sienkiewiczowskiego bohatera, który jest postacią bardzo złożoną i trudną do rozszyfrowania, analiza *Bez dogmatu* jako powieści psychologicznej i w pewnym stopniu autobiograficznej. Wiele nowych i nie dających się podważyć stwierdzeń”<sup>8</sup>. Jako typowe prace o *Rodzinie Połanieckich* odnotowano zaś dwa wystąpienia: artykuł K. W. Zawodzińskiego (w „Kuźnicy” 1946) *Czy i dlaczego Rodzina Połanieckich jest martwą pozycją w dorobku Sienkiewicza*<sup>9</sup> oraz A. Nofer-Ładyki *Dwie współczesne powieści Henryka Sienkiewicza* (1957)<sup>10</sup>. Zawodziński na pytanie postawione w tytule „odpowiada twierdząco, motywując to błędami kompozycyjnymi i niedostatkami realiów w powieści”<sup>11</sup>. Własną zaś pracę autorka poradnika charakteryzuje następująco: „Dwie rozprawy o *Bez dogmatu* i *Rodzinie Połanieckich* obciążone wieloma grzechami socjologizmu. Autorka próbuje udowodnić, że *Bez dogmatu* jest powieścią bardzo charakterystyczną i dla swojej epoki, i dla twórczości Sienkiewicza, w której główny bohater pełni w istocie niezamierzoną przez pisarza funkcję: nie zniechęca czytelników do bezdogmatyzmu, ale przeciwnie, otwarcie go manifestuje. *Rodzina Połanieckich* natomiast jest już tylko biblią zmieszczającego ziemiaństwa i jako taka musi budzić jedynie sprzeciw”<sup>12</sup>.

Jakkolwiek autorka w adnotacji zdystansowała się od „grzechów socjologizmu” z roku 1957, we wstępie do poradnika z 1967 roku zachowała zasadniczo pierwotne przeciwstawienie *Bez do-*

<sup>8</sup> A. [Nofer]-Ładyka, *Henryk Sienkiewicz 1846—1916. Poradnik bibliograficzny*, Warszawa 1967, s. 40.

<sup>9</sup> W: K. W. Zawodziński, *Opowieści o powieści*, Kraków 1963, s. 175—188.

<sup>10</sup> W: *Z literatury lat 1863—1918*, cz. 1, Wrocław 1957, s. 201—286.

<sup>11</sup> [Nofer]-Ładyka, *Henryk Sienkiewicz*, s. 40.

<sup>12</sup> *L. c.*

gmatu *Rodzina Połanieckich*: „*Bez dogmatu* — powieść psychologiczna ujęta w formę pamiętnika głównego bohatera — Płoszowskiego, była od początku adresowana do wąskiego grona odbiorców interesujących się problematyką »chorej duszy« współczesnego dekadenta. Krytycy [...] zachwycili się samym pomysłem *Bez dogmatu*, ale postać Płoszowskiego nie przemówiła im do przekonania; odkrywali w niej mnóstwo niekonsekwencji i nieprawdopodobieństw psychologicznych, które musiały zamącić główną ideę powieści. *Rodzina Połanieckich* wzbudziła entuzjazm tylko wśród krytyków z obozu zachowawczego. Wszyscy inni przyjęli ją z niechęcią, często z oburzeniem. Zawarty w niej obraz »człowieka poczciwego«, stawianego społeczeństwu na wzór, wzbudził gwałtowny sprzeciw; Połaniecki — zaradny »aferzysta«, dążący konsekwentnie do majątku ziemskiego, uznający za swoją dewizę »módl się i pracuj«, bez troski o sprawy społeczne, bez niepokojących pytań o sens życia — oceniony został jako filister, egoista, karierowicz, a »połaniecczyzna« stała się synonimem moralności znieawidzonej przez obóz postępu»<sup>13</sup>.

Z „grzechami socjologizmu” zatem, czy bez nich, nie odbiegliśmy od schematu recepcji powieści współczesnych Sienkiewicza z okresu ich najbardziej jątrzącego oddziaływania. Jako niedopuszczalne uproszczenie przyjmujemy dziś jedynie zdanie Tomasza Jodełki: „Powieści współczesne są pod każdym względem cofnięciem się pisarza, toteż nie weszły one do skarbca naszej literatury narodowej”<sup>14</sup> — raz dlatego, że stosunkowo trudno byłoby określić, od czego to postępowe cofnął się Sienkiewicz „pod każdym względem”, po wtóre zaś ponieważ zrównywanie „pod każdym względem” wszystkich powieści współczesnych Sienkiewicza sprzeczne jest z ugruntowanym schematem recepcji. Utrzymuje się on nawet w dydaktyce uniwersyteckiej. Do wyjątków chyba należy *Rodzina Połanieckich* jako temat ćwiczeń lub konwersatoriów, ale *Bez dogmatu* jest wdzięcznym przedmiotem posiedzeń; choćby dlatego, że pobudza do dyskusji młodzież, zaznaczoną jeszcze duszoznawstwem okresu postpubertalnego<sup>15</sup> i moralistyką godzin wychowawczych w szkole.

Przedstawiony wyżej schemat recepcji powieści współczesnych Sienkiewicza, w którym nikt nie żywił wątpliwości, że *Rodzina Połanieckich* eksponuje wsteczną ideologię, a jej bohater

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 18 (Wstęp).

<sup>14</sup> T. Jodełka, *Pożłowie*, [w:] H. Sienkiewicz, *Stary stuga; Hania; Selim Mirza*, Warszawa 1956, s. 241.

<sup>15</sup> *Pubes* — meszek. Por. V. Příhoda, *Wstęp do psychologii pedagogicznej*, Warszawa 1961, s. 316: „Dojrzałość płciowa, *pubes*, i gwałtowne poszerzenie się środowiska społecznego — to zasadnicze przyczyny sprzeczności uczuciowych, które najbardziej różnią okres postpubertalny od wszystkich innych okresów życia”.

jest stawiany społeczeństwu „na wzór”, zakwestionował ostatnio Julian Krzyżanowski w *Twórczości Henryka Sienkiewicza*. Według Krzyżanowskiego powieść pod względem budowy łączy „w niezupełnie składną całość trzy różne wątki, związane obecnością w nich sprawy Stanisława Połanieckiego, jego trudności przednarzeczęńskich, narzeczęńskich i małżeńskich, przedstawianych kolejno w trzech tomach”<sup>16</sup>. Sprawę Połanieckiego przesłaniają inne osoby — w tomie 1. zakochany w Połanieckim podłotek, Litka Chwastowska, w tomie 2. adwokat-aferyzista Maszko, w tomie 3. — nieszcześliwie zakochany poeta, Ignacy Zawilowski<sup>17</sup>. „Klamrą, spinającą wszystkie trzy wątki w jednolitą całość powieściową, jest — [...] sprawa Połanieckiego, wedle intencji autorskich, jak wskazuje tytuł, naczelną”<sup>18</sup>. A więc kwestia połaniecczyzny, będąca przez trzy czwarte wieku kamieniem obrazy dla postępowej krytyki, to tylko „klamra” spinająca niezbyt zborne wątki, i to „wedle intencji” Sienkiewicza — a intencje te Krzyżanowski skomplikuje. Bowiem: „Wbrew pozorom, na które dali się nabrać wszyscy dotychczasowi krytycy i badacze Sienkiewicza, tacy nawet jak I. Matuszewski, poczytujący ją za pewnego rodzaju monolit, jest ona wielowarstwowa, i wzięcie pod uwagę jednego tylko z jej składników i uznanie go za jedyne prowadzi do całkowicie błędnych poglądów na *Rodzinę Połanieckich*. Warstwy te to 1° dzieje miłości Stanisława Połanieckiego, 2° jego postawa ideologiczna i 3° jego stosunek do otaczającej go rzeczywistości historycznej”<sup>19</sup>.

Warstwie pierwszej Krzyżanowski przyznaje walory nowatorstwa, Sienkiewicz bowiem „zerwał z tradycją romantycznego monoerotyzmu, zastępując go polierotyzmem”<sup>20</sup>. Tu jednak znakomity znawca Sienkiewicza przeoczył, że Sienkiewicz skłonności takie kamufluje:

Dłaczego, im więcej w człowieku kultury, im więcej nerwy jego stają się subtelne, a wrażliwość większa, tym większą czyni różnicę między kobietą a kobietą<sup>21</sup>

— rozmyśla Połaniecki, im bardziej zaś Marynia go wysubtelnia, tym bardziej też polierotyzm z pola uwagi Połanieckiego zostaje wyrugowany.

W warstwie drugiej Krzyżanowski przypisuje wielkie znacze-

<sup>16</sup> Krzyżanowski, *Twórczość...*, s. 299.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 299—300.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 300.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 300—301.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 302.

<sup>21</sup> *Rodzinę Połanieckich* cytuję wg wydania: H. Sienkiewicz, *Dzieła*. Wyd. zbiorowe pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 32—34, Warszawa 1949. Cytaty jednak będą lokalizowane nie podług tomu ogólnego zbioru, lecz podług tomu samej powieści. Cytat tu eksponowany — I 204.

nie przewijającemu się w powieści motywowi „ironii życia”, nieważącej najszlachetniejsze zamysły ludzkie, i nim tłumaczy „sympatię pisarza widoczną w ujęciu Połanieckiego”<sup>22</sup>. Połaniecki jednak — zdaniem Krzyżanowskiego — nie może być wzorem. Że „Sienkiewicz miał do niego sympatię, to sprawy nie zmienia, bo przecież darzył nią również Płoszowskiego. Sytuacji nie zmienia również okoliczność, iż przeciwstawia się on Płoszowskiemu, obaj bowiem należą do wspólnej rodziny, co powieść mocno podkreśla”<sup>23</sup>. Tu jednak autor zdaje się mylić sympatię Sienkiewicza dla Płoszowskiego i Połanieckiego czy Bukackiego jako dla reprezentantów bliskiej pisarzowi, „kulturalnej” warstwy społecznej z jego potępieniem faktu, iż tacy ludzie, jak Płoszowski czy Bukacki, dali się z tej warstwy wykruszyć na skutek swojej podatności na nastroje dekadentkie. Arystokratyczny dekadent Sienkiewicz wywodzi się przecież z solidarystycznej powieści pozytywistycznej, zarzucającej często bogatemu ziemiaństwu brak zaangażowania w życie kraju. Morfinista Bukacki przypomina bardzo morfinistę Różyca z *Nad Niemnem* — obaj też mają cechy sympatyczne<sup>24</sup>.

„A wszędzie mit o Połanieckim-wzorze<sup>25</sup> wyrósł na gruncie niezupełnie trafnie rozumianego motywu węzłowego *Rodziny Połanieckich*, motywu «dzieci ziemi», jak powieść tę tytułowano w przekładach amerykańskich i włoskich”<sup>26</sup> — stwierdza Krzyżanowski. Autor jest zdania, że Sienkiewicz ogarnął tu rze-

<sup>22</sup> Krzyżanowski, *Twórczość...*, s. 307.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 306.

<sup>24</sup> Co nie przeszkadza, że Benedykt Korczyński w pewnym momencie wybuchł: „— Te wielkie fortuny niechby wszyscy diabli wzięli!...” (E. Orzeszkowa, *Pisma zebrane*, t. 23: *Nad Niemnem*, t. 3, Warszawa 1948, s. 68).

<sup>25</sup> Krzyżanowski (*Twórczość...*, s. 305—306) uważa, że pierwszy I. Matuszewski widział w Połanieckim bohatera „„niejako» podniesionego »do godności wzoru«, co z natury rzeczy musiało wywoływać, wywoływało i nadal wywołuje protesty ze strony krytyki, i to nie artystycznej, lecz społecznej. W Polsce stanowisko to spotykało się w czasie kampanii antysienkiewiczowskich, poczynając od ataków St. Brzozowskiego i W. Nałkowskiego — w Rosji najradykałniej i najjaskrawiej, choć i najnieśluszniej, ujął je Anton Czechow”. Krzyżanowski nie przypuszcza, by postawa ta brała się z ekstermistycznego przyjęcia trafnie odczytanej tendencji Sienkiewicza. „Zdaje się” Krzyżanowskiemu, że „rozbudowa” trzeciego tomu powieści, „załamując całość dzieła, odbiła się niekorzystnie na jego recepcji, czytelnicy bowiem doszukując się jego sensu, dostrzegali go w ideologii powieści, w sprawie Połanieckiego”. Krzyżanowski jest tu bliski Zawodzińskiemu, który w pierwszych partiach powieści widział doskonałą konstrukcję, rozluźniającą się potem i przekształcającą się w *roman-fleuve* ze zbędnymi odnogami, takimi jak dzieje miłości Zawilowskiego w tomie 3. Jak się to jednak dzieje, że „odnoga” wyjaskrawiła tendencję powieści? Czy „zwarta konstrukcja” nie uwydatniłaby jej w takim razie jeszcze bardziej?

<sup>26</sup> Krzyżanowski, *Twórczość...*, s. 308.

czywisty proces społeczny, lecz stworzył jego obraz ironiczny i w zakończeniu enigmatycznie się od pochwały połaniecczyzny zdystansował<sup>27</sup>.

Przyznać trzeba, że jest to radykalnie odmienne od dotychczasowych odczytanie *Rodziny Połanieckich*. Czy słuszne? Rodzą się wątpliwości. Odczytanie to jest bowiem wynikiem skrajnie morfologicznego potraktowania powieści. Badacz różnicuje wątki i motywy, lecz abstrahuje od innych komponentów jej wymowy. Niekiedy wątki wyodrębniane są arbitralnie. Rzadko bierze się pod uwagę wewnętrzne opozycje aksjologiczne powieści i sposób ich rozwiązania przez Sienkiewicza. Połanieckiego krytyka uważa za aferzystę, ale Sienkiewicz pozytywnemu handlowcowi Połanieckiemu przeciwstawił negatywny typ aferzysty — Maszkę. Jest w powieści motyw „ironii życia”, ale jest też idea profesora Waskowskiego i Maryni Połanieckiej — „służba boża”; i ona zwycięża. Połaniecki — i Płoszowski w *Bez dogmatu*, mają szczęśliwych w małżeństwie przyjaciół: Połaniecki — Bigiela, Płoszowski — Sniatyńskiego. Płoszowski nawet zazdrości Sniatyńskiemu; Bigiel stanowi dla Połanieckiego szczęśliwy wzór. Przeciwwstawienie więc czy porównanie Płoszowski — Połaniecki jest opozycją lub analogią zredukowaną.

Niemniej dotychczas ideologię *Rodziny Połanieckich* przedstawiano zawsze hurtem jako wykład pozytywny, lecz wsteczny, nie zadając sobie trudu analizy treści. Nawet więc gdyby próba nowej interpretacji, przedstawiona przez Krzyżanowskiego, miała się okazać chybioną czy zawodną, zmusza do nawrotu do tekstu. Z tej inspiracji zrodził się niniejszy artykuł.

\*  
\*   \*  
\*

W pierwszych rozdziałach powieści Połaniecki wspominając, jak to „przed pięciu lub sześciu laty” w Belgii gubił się w pytaniach o sens życia i w lekturze pesymistów, dodaje, że spostrzegł wtedy wreszcie

dwie rzeczy: oto naprzód, że moi Belgowie biorą to wszystko mniej do serca niż ja... my jesteśmy naiwniejsi... Po wtóre, że mi się ochota do roboty psuje i że robię się niedołągą. Wówczas wziąłem się za uszy i zacząłem na umór farbować perkaliki (I 38)<sup>28</sup>.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 309.

<sup>28</sup> Podobnie (II 75) mówi profesor Waskowski: „studenci niemieccy knajpują — i co? — i nie przeszkadza im to ani pracować, ani wyrabiać się na praktycznych ludzi. Ale niechże Słowianin przejmie się tą modą i zacznie knajpować, to zginął, to zaknajpuje się na śmierć! I tak we wszystkim. Niemiec będzie pesymistą, będzie pisał tomy o tym, że życie jest rozpaczą — i będzie przy tym pił piwo, hodował dzieci, zbijał pie-



Nie stał się egotystą i „nie dał sobie dyspensy na niedołęstwo i próżniactwo” (I 67). Z czasem uświadamiał sobie, że natura jego, jako Połanieckiego, nie zdolna jest włożyć całej duszy w robienie pieniędzy. Nigdy nie doświadczył równie jasnego poczucia, że mogą być sprawy od tego ważniejsze i po prostu bardziej pozytywne (I 124—125)<sup>29</sup>.

Na razie jednak:

Połaniecki pragnął dojść do majątku, zdobyć kapitał, a następnie wziąć się do jakiej roboty, bardziej walnej, dającej szersze pole do pracy i twórczości (II 28).

I spekulował ze współnikiem zbożem<sup>30</sup>. Rozmyślania o „wszystkim innym” zostawiał na później.

Kiedy jednak „po szczęśliwej spekulacji i po zapisie Bukackiego” stał się „człowiekiem zupełnie zamożnym”, zbudziła się w Połanieckim „jeszcze inna chęć, mianowicie odwieczna, stara jak ludzkość chęć posiadania” (II 219). Przecież

przy całej swojej istotnej trzeźwości, miał jakieś dziwne poczucie, że ta zamożność, polegająca choćby na najpewniejszych, zamkniętych w kasie ogniotrwałej papierach, jest również papierową i pozostanie nią dopóty, dopóki nie będzie posiadał czegoś realnego, o czym by mógł powiedzieć: „To moje” (I. c.).

Wspólnik-przyjaciel wytłumaczył tę chęć posiadania całkiem po prostu:

To i słuszne. Jesteś żonaty, więc chcesz mieć własne, nie zaś najęte ognisko, a że masz po temu wszelkie środki, więc sobie takie ognisko stwórz (I. c.)

Połaniecki „myślał czas jakiś o wybudowaniu dużego domu w mieście, który by czynił zadość chęci posiadania i przynosił dochody”, spostrzegł jednak, że ten praktyczny projekt „nie posiada żadnego wdzięku”. Bo „jak tu lubić kamienicę, w której mieszka każdy, kto najmie mieszkanie?” Pomyślał więc o domu

---

niądze, polewał ogród i sypiał pod pierzyną. Słowianin się powiesi albo się zgubi szalonym życiem, rozpustą; zdusi się błotem, w które będzie wlażył umyślnie”. Białokozowicz, *op. cit.*, s. 212—213, słusznie chyba przypuszcza, że tego rodzaju akcenty zjednywały Tołstoja dla *Rodziny Połanieckich*. Co prawda Połaniecki lekko pokpiwa z idei Waskowskiego o misji Słowian jako najmłodszych z Ariów, ale niejednokrotnie jest pod wrażeniem jego argumentów (i jego czystości etycznej).

<sup>29</sup> Połaniecki przetrawia tu myśli podsunięte mu przez Waskowskiego.

<sup>30</sup> Nawiasem, Połaniecki spekulował na wielką skalę raz jeden, korzystając z zupełnie pewnej okazji, podsuniętej mu przez Maszkę, a potem — pod wpływem nalegań Bigiela — okazał umiarkowanie w powodzeniu. Podobnie Połaniecki raz tylko zdradził Marynię. Jak widać, Sienkiewicz skąpo przydzielał swemu bohaterowi postęпки niskie lub kontrowersyjne. Mimo to krytyka rozděła spekulacyjny epizod Domu handlowego Połanieckiego i Bigiela.

w mieście lub za miastem, o takim, w którym by sam tylko z żoną mieszkał. Ale chciało mu się przy tym choć kawałka ziemi, na której by coś rosło. [...] W końcu doszedł do przekonania, że najmilej byłoby mu posiadać jakąś kolonijkę tuż pod miastem, coś w rodzaju takiego letniego domu, jaki posiadał Bigiel, ale z kawałkiem ziemi, kawałkiem lasu, jakimiś kilku morgami warzywnego ogrodu, wreszcie z sadem i z bocianim gniazdem gdzieś na starej lipie (II 219—220).

Dzielny, jak zawsze, Połaniecki tę myśl realizuje. Kiedy jednak Marynia rodzi mu syna, z wdzięczności odkupuje Krzemień, z którego niegdyś ją wyrugował. Ta sprawa, jak wiadomo, jest osiłą powieści. Powieść rozpoczyna się przyjazdem Połanieckiego do Krzemienia po odbiór długu od dalekiego powinowatego. Jest nim Pławicki, ojciec Maryni, utracusz i ziemianin starej daty, który nie może pojąć, że człowiek z jego sfery, choć nawet para się handlem, może upominać się o zwrot wierzytelności u krewnych. Zirytowany tym, Połaniecki dług odprzedaje Maszce, a ten bez skrupułów przejmuje Krzemień na swoją własność. Marynia, wyjątkowo przywiązana do wsi, znajdzie się odtąd na bruku miejskim, co wywołuje uraz, o który o mało nie rozbiły się zabiegi Połanieckiego o jej rękę. Łączy ich oboje dopiero śmierć Litki, której przyrzekli, że się pobiorą. Małżeństwo wzbudziło w Połanieckim instynkty posiadacza, zaspokojone częściowo „kolonijką”, urodzenie się syna spowodowało jednak odkupienie Krzemienia, gdzie — sugerował pisarz — życie Połanieckich miało już toczyć się szczęśliwie.

Nie wydaje się więc, by sprawa Krzemienia stanowiła tylko „obramienie akcji powieści” i wypełniała jedynie „jej rozdziały wstępne i końcowy, związane wspólnymi celowo i wyraźnie akcentowanymi motywami”<sup>31</sup>, bo te motywy rozstrzygają o tendencji powieści. Toczy się w niej „psychodrama”, podczas której Połaniecki dojrzuje do zrozumienia sensu swego życia. A „nie-składne” wątki, które wyliczał Krzyżanowski, istnieją w powieści po to, by Połaniecki mógł się z nich czysto wywikłać. Tak na przykład nieszczęście, które dotknęło „zdradzonego” Zawilowskiego, uświadamia Połanieckiemu, jak ciężkiej — w jego odczuciu — dopuścił się przewiny, zdradzając Marynię z Maszkową. *Rodzina Połanieckich* ma wiele styczności z *Bez dogmatu*, jej schemat jest nawet kalką pierwszej powieści, ale też *Bez dogmatu* jest psychodramą przegraną przez bohatera, a *Rodzina Połanieckich* została uwieńczona jego zwycięstwem. W obu powieściach chodzi o to, że małżeństwo, które nadałoby sens życiu bo-

<sup>31</sup> Krzyżanowski, *Twórczość...*, s. 308. Określenia Krzyżanowskiego pozostają względem siebie w niejakiej sprzeczności, skoro powieść łączy w całość „niezupełnie składną trzy różne wątki” (s. 299), spięte jednak w „jednolitą całość powieściową” kłamrą „naczelnej” sprawy Połanieckiego (s. 300), którego powrót na wieś doczekał się u Krzyżanowskiego (s. 308) rangi „motywu węzłowego”!

hatera, jest zniweczone lub zagrożone niedostateczną i nie dość wczesną polaryzacją uczuć, a także gestem lub postępkami, który zraził potencjalną wybraną. Tyle że Połaniecki jest dzielny, bardziej panuje nad odruchami, a wreszcie — dopracowuje się dogmatu. W miarę tego zaś dojrzewa też do powrotu na wieś.

Ten powrót, dokonujący się w ostatnim rozdziale powieści, jest spełnieniem prognostyków zaznaczonych w pierwszych rozdziałach. Bawiąc bowiem po raz pierwszy w Krzemieniu, Połaniecki styka się z sąsiadem Pławickich, oświeconym ziemianinem, radcą Jamiszem. Połaniecki nie ma wtedy jeszcze pociągu do ziemi, lecz Jamisz przepowiada:

Ziemia, panie, ciągnie. [...] Przyjdzie to i na pana. I to jest naturalne. Ostatecznie, wszelkie bogactwo może być uważane za fikcję, prócz ziemi. Wszystko przychodzi z niej i wszystko istnieje dla niej (I 56).

W odkupionym Krzemieniu Połanieccy wydają uroczysty obiad. Jamisz przypomina wówczas tamtą rozmowę, a powrót Połanieckich — to dla niego

dowód na to, co ja zawsze mówię i twierdzę, iż większość nas starych musi wyjść z ziemi, synowie jednak nasi, a jeśli nie synowie, to wnuki — wrócą. I wrócą tężsi, bardziej wyrobieni w życiowej walce, z rachunkiem w głowie, z tradycją pracy. Pamiętasz pan, com ci zawsze mówił, że ziemia ciągnie i że ona jedna jest prawdziwym bogactwem (III 362).

Na początku powieści Połaniecki, jeszcze wtedy handlowiec, mówił Jamiszowi: „Wy wszyscy musicie zginąć” (I 56)<sup>32</sup>. Jamisz, w ostatnim rozdziale, zgadza się z nim widocznie, skoro przyznaje, że większość starych ziemian musi „wyjść z ziemi”. Już bowiem podczas pierwszej rozmowy z Połanieckim konstatował: „Nas, panie, ziemia uszlachetnia, ale też i ziemia psuje” (I 55—56)<sup>33</sup>. Podczas końcowego toastu Jamisz twierdzi: „My wszyscy powinniśmy się naprawdę pieczętować pługiem!” (III 362). I nic nie mąci jego optymizmu, skoro

wróciła rodzina Połanieckich, bo się w niej odezwał instynkt całych pokoleń, które z gleby wyrosły i których prochy tę glebę użyźniają (l. c.).

<sup>32</sup> Połaniecki twierdzi tak, gdyż rolnictwo „będzie zawsze, bo być musi, ale w tej formie, jak jest dziś, nie widzę dla niego przyszłości”.

<sup>33</sup> Jamisz podkreśla negatywną selekcję w rolnictwie: „Ja też nie patrzę różowo. Pomijam, że ogólny stan rolnictwa jest w całej Europie zły, bo to rzeczy znane, ale pomyśl pan tylko: ma szlachcic czterech synów, więc każdy z nich odziedziczy tylko czwartą część ojcowskiego majątku. Tymczasem, cóż się dzieje? Każdy, przywykły do ojcowskiej normy życia, chce żyć jak ojciec — ot już koniec łatwy do przewidzenia. Po drugie — ma szlachcic czterech synów, to zdolniejsi obierają rozmaite zawody: na roli, o zakład, zostaje najmniej zdolny. Po trzecie — to, co całe szeregi pokoleń zapracowały, jedna lekkomyślna głowa niszczy. Po czwarte — my jesteśmy niezli rolnicy, a źli administratorowie, dobra zaś administracja znaczy więcej od dobrej uprawy roli: więc cóż za wniosek? Ziemia zostanie, ale my, którzy ją dziś przedstawiamy, pod formą większej

Z tych aspektów zdaje sobie sprawę Krzyżanowski, bo eksponuje większość przywołanych tu cytatów. Konsekwentnie jednak rozdzielając motywy i ignorując strukturę powieści, której motywy te są przyporządkowane<sup>34</sup>, całe zagadnienie rzuca na tło zbyt ogólne i przez to *quasi*-relatywistyczne. Według Krzyżanowskiego toast Jamisza „odczytywano u nas jako apel patriotyczno-obywatelski, co na przełomie dwu stuleci było rzeczą zrozumiałą jako obrona ziemi zarówno przez chłopą, jak przez ziemianina i co wiązało się z przeróżnymi mitami o »świętej ziemi«, żywymi poniekąd do dzisiaj<sup>35</sup>. Poglądy te znał i dzielił Sienkiewicz, twórca *Humoresek z teki Worszyłły* i *Za chlebem* oraz w latach późniejszych autor artykułów politycznych, w których kładł nacisk na przywiązanie do ziemi u chłopą polskiego. W *Rodzinie Połanieckich* jednak chodziło mu o coś innego, o kolejne fazy procesu ekonomiczno-społecznego, zademonstrowanego na przykładzie Krzemienia, o unowocześnienie klasy ziemiańskiej, wracającej na wieś »z rachunkiem w głowie, z tradycją pracy«, a więc z nabytkami nie spotykanymi w świecie, który na kartach powieści-

---

własności, prawdopodobnie musimy z niej wyjść. Tylko, widzisz pan, wyszedłszy, może z czasem wrócimy” (I 56). Zdaniem Jamisza większość „dzieci rolników musi także obrać inny zawód choćby dlatego, że inaczej nie może. Część ich zmarnieje, część dorobi się i wróci — a wróci nie tylko z kapitałem, ale z nową energią i z tą znajomością ścisłej administracji, jaką specjalne zawody wyrabiają — wróci przez ten pociąg, który ziemia wywiera, i wreszcie z poczucia obowiązków, których panu tłumaczyć nie potrzebuje” (I 57). Połaniecki — na razie — w poglądach Jamisza znajduje tę tylko „dobrą stronę”, że „wówczas taki mój wujaszek — nie-wujaszek, Pławicki, będzie należał do typów zaginionych”. Jamisz na to: „Nic się ciągnie i ciągnie, póki się nie urwie, ale w końcu musi się urwać. Oni się nie utrzymają [...] przy Krzemieniu, choćby rozparcelowali Magierówkę”. Żał mu tylko Maryni Pławickiej, która nie dopuściła dotąd do sprzedaży Krzemienia, zamierzonej już przed trzema laty. Połaniecki jednak wraca z nią w końcu do Krzemienia, z którego najpierw ją wyrzucił, urwawszy nic, która i tak by się urwała, a potem odwróciwszy tendencję, o której mówił Jamisz, że jedna lekkomyślna głowa niszczy dorobek pokoleń. W *Rodzinie Połanieckich* bowiem jedna trzeźwa głowa naprawia to, co pokolenia zaniedbały... Dodać warto, że Połaniecki się zmienia, lecz Jamisz ma poglądy wyrobione i stałe.

<sup>34</sup> Krzyżanowski eksponuje toast Jamisza, nie chce jednak uznać, że toast ten jest pochwałą Połanieckiego — i Maryni. Tymczasem Połaniecki (III 362) akcentuje, że wrócił do Krzemienia „przez nią i dla niej”, a Jamisz to potwierdza: „Tak! wróciłeś przez żonę! Tak, to jej zasługa! i bodaj nam się takie kobiety na kamieniu rodziły; ale swoją drogą, wyście wyszli z ziemi i dlatego ziemia was przyciągnęła”. Krzyżanowski zatem odpowiednio uszczupla cytaty, ignorując wszystko, co świadczyłoby, iż „dzieje miłości Stanisława Połanieckiego” stale zawężają się z jego „postawą ideologiczną” i jego stosunkiem „do otaczającej go rzeczywistości historycznej”.

<sup>35</sup> Sam Krzyżanowski (*Twórczość...*, s. 308) ocenia, że Jamisz w końcowym toaście „stawia bardzo mądrze sprawę na gruncie ekonomicznym i biologicznym”.

ci ukazywał i naświetlał ze stanowiska »ironii życia«, tworząc obraz ironiczny<sup>36</sup>, który — podobnie jak *Bez dogmatu* — przyjmowany był, niewątpliwie wskutek przemieszania pierwiastków dodatnich z ujemnymi, jako pochwała ukazywanej w nim rzeczywistości<sup>37</sup>.

Ten wywód jednak mieści tak wiele różnych — spornych i niespornych — spostrzeżeń, iż staje się — mimo lekkości, z jaką został przedstawiony — niezmiernie chybotliwy: 1) *Rodzinę Połanieckich* odczytano jako „apel patriotyczno-obywatelski” tylko w kręgach konserwatywnych, istotnie jednak 2) kwestia solidaryzmu społecznego nie wybija się w powieści na plan pierwszy, a hasła w s p ó l n e j obrony ziemi przez chłopów i ziemian tu brak; powieść inny podejmuje temat. W takim razie jednak 3) „zrozumiałe na przełomie dwu stuleci” poglądy Sienkiewicza należy wiązać nie z mitami „świętej ziemi”, lecz z nader już staroświeckim w tej epoce... fizjokratyzmem<sup>38</sup> (tak jak idee profesora Waskowskiego są bladym, oswojonym doktrynalnie cieniem agresywnego niegdyś millenaryzmu). Nadto 4) *Humoreski z teki Worszyłły* i *Za chlebem* — to zbyt różne utwory, by razem przyjąć je tu za przesłankę jakiegokolwiek implikacji; w *Humoreskach* przecież, w noweli *Dwie drogi* jest motyw korespondujący właśnie z *Rodziną Połanieckich* — Jaś Złotopolski nagannie zapomina o „instynkcie pokoleń” i sprzedaje ziemię kolonistom niemieckim. Połaniecki zaś — rzecz można — naprawia błędy ojców. I wreszcie 5) *Bez dogmatu* „wskutek przemieszania pierwiastków dodatnich z ujemnymi” nie było chyba przyj-

<sup>36</sup> W *Dziejach literatury polskiej od początków do czasów najnowszych*, Warszawa 1969, s. 395, Krzyżanowski wprost określa *Rodzinę Połanieckich* jako „satyryczną apologię burżuazji polskiej, z jej [burżuazji?!— J.T.] mitem powrotu do ziemi, niebacznie utraconej przez lekkomyślnych przodków, i z jej gruboskórną chęcią używania życia, maskowaną wzniosłymi słowami o jej roli społecznej. To podwójne stanowisko pisarza, który nie umiał dostrzec obiektywnej wymowy swego dzieła, ściągnęło nań mnóstwo przykrości, wywołało bowiem w kilka lat po jubileuszu r. 1900 ostre ataki ze strony krytyki lewicowej, która w artykułach Wacława Nałkowskiego i Stanisława Brzozowskiego całą jego twórczość usiłowała sprowadzić do wymiarów »połaniecczyzny«, zadufanej w sobie kulturerii. Ataki te wywołane były w dużym stopniu kultem, którym Sienkiewicza otaczały stronnictwa prawicowe, zwłaszcza Narodowa Demokracja, upatrująca w autorze *Trylogii* i *Krzyżaków* wodza duchowego narodu”. Istnieje przecież w literaturze polskiej czasów *Rodziny Połanieckich* rzeczywiście „satyryczna apologia”... parweniusza (!), toteż zestawienie Połanieckiego z Podfilipskim wręcz zaprzecza „podwójnemu stanowisku” Sienkiewicza w *Rodzinie Połanieckich*.

<sup>37</sup> Krzyżanowski, *Twórczość...*, s. 309.

<sup>38</sup> Por. *Rodzina Połanieckich* I 57, Jamisz do Połanieckiego: „Jak bilet bankowy jest kwitkiem na monetę metalową, leżącą w banku państwa, tak i przemysł, i handel, i co pan chcesz, jest ostatecznie zmienioną na inny kształt ziemią...”

mowane jako „pochwała ukazywanej rzeczywistości”, lecz jako frapująca analiza dekadencckich (a arystokratycznie wyrafinowanych) przeżyć. Natomiast *Rodzinę Połanieckich* przyjmuje się jako pochwałę poczynań bohatera, ponieważ zasadnicze tezy powieści przedstawiane są zawsze w tonie powagi. Jeśli istnieje tu nurt „ironii życia” — to poza sferą postulatów i tez. Widocznie „ironia życia” jest w powieści czynnikiem kontrastującym, a Sienkiewicz włożył wiele wysiłku w to, by te dwa aspekty rzeczywistości rozdzielić.

Spółka (Dom handlowy) Bigiela i Połanieckiego na przykład jest zupełnie wolna od „ironii życia”. Połaniecki zbrukał się trochę „ironią życia”, zdradziwszy Marynię z panią Maszkową, ale uczynił to raz, zatrzwożył się, odcierpiał, wzbudził żal za grzechy i odpokutował. To w intymnej sferze życia. Natomiast w sferze czynności zawodowych Połaniecki i Bigiel są zawsze skrupulatni. Kiedy powiodło im się w spekulacji zbożem:

Bigiel usilnie namawiał Połanieckiego, by nie związać Domu i nie rzucać się zbyt pośpiesznie w innego rodzaju przedsiębiorstwa. „Stworzyliśmy uczciwy kupiecki dom — mówił — jakich u nas mało i dlatego jesteśmy pożyteczni”. Utrzymywał, że przez samą wdzięczność należy prowadzić dalej interes, za pomocą którego podwoili niemal majątki, przy czym wypowiadał przekonanie, iż okażą największy rozum, gdy teraz właśnie będą prowadzili rzecz ostrożnie, gruntownie, i gdy pierwsza śmiała spekulacja, jakkolwiek szczęśliwa, nie tylko nie zachęci ich do innych, ale będzie ostatnią. Połaniecki zgadzał się na to, że umiarkowanie trzeba okazać właśnie w powodzeniu, ale narzekał, iż w Domu nie może się pomieścić i pragnąłby coś produkować. Miał on tyle zmysłu praktycznego, że o fabryce na własną rękę jeszcze nie myślał. „Małej nie chcę prowadzić — mówił — bo mnie wielkie, produkujące *en gros*, pochłona, a na wielką nie mam, w akcyjnej zaś pracowałbym nie na siebie, ale na innych”. Rozumiał też, że o akcjonariuszów, złożonych z miejscowych żywołów, nie łatwo, a obcych nie chciał, wiedząc przy tym, że nie potrafi wzbudzić w nich zaufania i że samo jego nazwisko będzie mu w tym przeszkodą. Bigiel, któremu chodziło o „Dom”, szczerze rad był z tej trzeźwości poglądu (II 218).

Wobec takiej rozważli Karol Borowiecki, bohater *Ziemi obiecanej*, jest po prostu głępszym Połanieckim: dał się pociągnąć rojeniom o produkowaniu czegoś wielkiego, wszedł w spółkę z Niemcem i Żydem, nie przewidział reakcji konkurentów — i zmarnował pieniądze i życie. Ale bo też Reymont, wyrażający aspiracje drobnomieszczactwa, ekstrapolował bohatera o szlacheckim pochodzeniu, małomieszczackich perspektywach i nacjonalistycznych odruchach. Sienkiewicz natomiast, wkrótce właściciel Oblegorka, pozostawia naturalistyczną żarłoczność („ironia życia”) innym, i tak czując się w kraju panem u siebie. Z tego względu Reymont rozjuszył fabrykancką Łódź, a Sienkiewicz

w Łodzi mógł być — i był! — solidarystycznym idolem, podejmowanym przez fabrycznych potentatów<sup>39</sup>.

Negatywem Bigiela i Połanieckiego jest w powieści aferzysta adwokat Maszko, też skreślony przez Sienkiewicza nie bez pewnej sympatii. Połaniecki umie się Maszką posłużyć (odstępuje mu dług, gdy samemu nie wypadało sprzedawać Krzemienia), zawdzięcza mu też pomyślną spekulację zbożem. Maszkę gubi jednak snobizm i nieumiarkowanie w interesach. Bigiel przyznaje mu pewne prawa do życiowych aspiracji, ale pod warunkiem ich ograniczenia. „Bo ja rozumiem, że człowiek chce mieć więcej, niż ma i znaczyć więcej, niż znaczy, ale niech nie dąży do tego w fantastyczny sposób” (II 59)<sup>40</sup>. Zresztą, Maszko ma swoją moralność (podczas gdy „ironia życia” jest równoznaczna z immoralizmem). Przed ucieczką z kraju:

Ja sam o tym nie wiedziałem — mówił dalej — ale teraz otworzyły się przede mną nowe horyzonty. Człowiek uczy się do śmierci. My, bankruci, mamy także pewien punkt honoru. Co do mnie, mniej mi chodzi o takich, którzy by mnie także w danym razie zerwali niż o bliskich, którym winienem wdzięczność. Jest to może moralność Rinaldiniego, ale swego rodzaju moralność (III 264).

Wynika z tego, że sfera finansów i przedsięwzięć ekonomicznych jest w *Rodzinie Połanieckich* wolna od „ironii życia”. Dla Połanieckiego jest to dziedzina, w której można być dzielnym, w której zachowuje się trzeźwość i znajduje schronienie przed dekadentyzmem, pojmowanym jako niedołęstwo i próżniactwo. Płoszowski cierpi na chorobę woli, lecz Połaniecki jest praktyczny. Bez posiadania ziemi i bez katechetycznej miłości do żony sfera działalności pozostawia niebezpieczne uczucie pustki, ale jednak daje oparcie — i szansę znalezienia „dogmatu”, jeśli tylko bohater szukać go zechce<sup>41</sup>. Natomiast „ironia życia” pleni się tam,

<sup>39</sup> Zob. B. Mazan, *Sienkiewicz w Łodzi 1900—1904. Z dziejów recepcji kultu*, „Zeszyty Naukowe UŁ” (w druku). Korzystam zarówno z referatu, jak z dyskusji nad nim w Instytucie Filologii Polskiej UŁ.

<sup>40</sup> Maszko pochodził „z rodziny wątpliwie nawet szlacheckiej”, „sprężyną jego życia była raczej próżność niż chciwość. Chciał wprawdzie być bogatym, ale przede wszystkim pragnął uchodzić za wielkiego pana na sposób angielski” (II 73—74).

<sup>41</sup> „Połaniecki był pod pewnym względem dzieckiem wieku, to jest nosił i on w sobie część tego wielkiego niepokoju, który w obecnej schyłkowej epoce jest zmorą ludzką”. Zwątpił, „a wiary dotychczas nie odzyskał”. Ale „nie dał sobie dyspensy na niedołęstwo i próżniactwo. Miał, owszem, mniej więcej uświadomione poczucie, że życie, jakie ono jest, tajemnicze czy nie tajemnicze, musi być wypełnione szeregiem prac i czynów. Sądził, że jeśli jest niepodobieństwem odpowiedzieć sobie na rozmaite «dlaczego?», to jednak należy coś zrobić — sam czyn bowiem może być do pewnego stopnia odpowiedzią.

Może być wprawdzie niedorzeczną, ale przynajmniej człowiek, który tak odpowiada, zrzuca z siebie odpowiedzialność. Więc cóż pozostaje? Założenie rodziny i praca społeczna” (I 67). I Połaniecki żeni się, a Mary-

gdzie — jak twierdzi Maszko — „nasze kobiety, ot na przykład ze świata pieniężnego, kształcą się naprawdę na francuskiej powieści” (II 216). Ironia życia dotyczy sfery obyczajów i kultury duchowej skażonych naturalizmem. Toteż formuła ironii życia nie stanowi klucza do *Rodziny Połanieckich*. Formuła ta bowiem nie perseweruje w tych partiach powieści, w których Sienkiewicz poprzez dzieje Połanieckiego przedstawia swoje pozytywne poglądy społeczne. A w innych aspektach — obyczajowych — Połaniecki z „ironii życia” się oczyszcza<sup>42</sup>.

Krzyżanowski jakby nie mógł uznać, że Sienkiewicz — pozostający pod wieloma względami „realistą” i w tej powieści — mógł być postacią, zasługującą na sceptycyzm czytelnika, uczynić wzorem. Rozciągając zatem kategorię „ironii życia” na całą powieść, badacz czyni ją bardziej skomplikowaną, niż ona jest w istocie. To jednak chroni poglądy Sienkiewicza przed demystyfikacją lub co najmniej przeszkadza ich rzeczowemu rozpatrzeniu. W analizie Krzyżanowskiego pojawia się nawet coś w rodzaju szantażu interpretacyjnego: „Chyba tylko bardzo naiwny i literacko słabo podkształcony czytelnik [podkr. moje — J.T.] będzie utrzymywał, że Połaniecki, lubiący wygodę filister, może być »wzorem«, że zaś Sienkiewicz miał do niego sympatię, to sprawy nie zmienia, bo przecież darzył nią również Płoszowskiego”<sup>43</sup>.

Krzyżanowski jest świadom, że dla Połanieckiego zadaniem życia jest „założenie rodziny i praca społeczna”<sup>44</sup>; toteż gdy Krzyżanowski „przypomni, jak to założenie rodziny się układało i że

nia dokonuje odrodzencego dzieła... Jeśli jednak ironizujemy my, to nie ironizował Sienkiewicz. Podstawianie w miejsce zamysłów Sienkiewicza naszych reakcji czytelniczych nie jest dobrym zabiegiem interpretacyjnym, a nie nakazuje go żaden interes badawczy. Powieść bowiem nie będzie głębsza, jeśli przypiszemy Sienkiewiczowi rozchwianie wartościowań. Przecież *Bez dogmatu* też nie jest rewelacją intelektualną, i nie jest nią z tej racji, że przedstawia dekadenta... Na ogół lektura *Bez dogmatu* rzutuje na przyjęcie *Rodziny Połanieckich*. Powinno jednak być odwrotnie: późniejsza *Rodzina Połanieckich* powinna działać upraszczająco na nazbyt komplikatorskie odczytanie *Bez dogmatu*.

<sup>42</sup> Z reguły ignoruje się to, że w powieści zachodzi przemiana Połanieckiego. Cytuje się często zdanie, że Połaniecki był „dzieckiem wieku”, zapominając jednak, że zdanie to mieści okolicznik sposobu: „pod pewnym względem” — i że znajduje się ono na początku powieści.

<sup>43</sup> Krzyżanowski, *Twórczość...*, s. 306. To przecież nie przeszkadza autorowi utrzymywać, iż „doskonała powieść» o Zawilowskim i jego narzeczeństwie, wyróżniająca się w *Rodzynie Połanieckich* swym ładunkiem realizmu zabarwiającego nawet partie psychologiczne, żywość swą zawdzięcza okoliczności, iż materiału do niej dostarczyły osobiste, bolesne przeżycia samego Henryka Sienkiewicza” w związku z Marynuską Romanowską (s. 305); jakkolwiek „wzmianka o wyobraźni” w zakończeniu powieści „wyraźnie i niedwuznacznie ostrzega przed traktowaniem fikcji literackiej jako dokumentarnego odtworzenia rzeczywistości” (s. 309).

<sup>44</sup> Są to refleksje Połanieckiego. Zob. przypis 41.



nie towarzyszy mu w powieści żadna praca społeczna”, mniema też, że „trudno w Połanieckim widzieć pozytywnego bohatera i wzór”.

Trudno autorowi *Twórczości Henryka Sienkiewicza*, ale nie autorowi *Rodziny Połanieckich!* Połaniecki był filistrem i aferzystą<sup>45</sup> dla modernistów, którzy użyli odpowiedniego kwalifikatora, by przeciwstawić „filisterii” równie podejrzaną i synkretyczną „filozofię życia” (i neoromantycznego „czy-nu”). Natomiast dla Sienkiewicza Połaniecki był pragmatykiem, który mielizny pragmatyzmu miał „pogłębić”... katolickim tradycjonalizmem. I to było kamieniem obrazy. Zdaniem Sienkiewicza Połaniecki miał prawo dążyć do maksimum osobistej korzyści, by rzucić ją do stóp ukochanej (w końcu) żony... To samo, z aprobatą Płoszowskiego, czynił w *Bez dogmatu* dobrze prosperujący literat (dramaturg) Śniatyński.

Sienkiewicz, w odróżnieniu od Żeromskiego, nigdy na serio nie kreował charyzmatycznych społeczników na skalę Obrzydłówka, Klerykowa czy — aby użyć słów Juliana Krzyżanowskiego — zakładu kąpielowego<sup>46</sup>. Ojczyzna nie przedstawiała się Sienkiewiczowi jak jeden wielki powiat Polski B, tonący w nędzy,

<sup>45</sup> Zabawne to: kiedy radykał nazywał Połanieckiego aferzystą, brał za dobrą monetę samookreślenie Połanieckiego — zupełnie jak utracjusz Pławicki, który nie chcąc oddać Połanieckiemu dwudziestu kilku tysięcy rubli, namawia go, by wydobywał margiel w Skokach i Subocinie, należących do dóbr Krzemień: „Skoro jesteś »aferzystą«, weź się ty do tego interesu. Znajdź sobie tylko wspólników”. Albo: „znajdź mi kupca: dam ci dziesięć procent od zysków” (Pławicki fantastycznie obliczał wartość na dwa miliony rubli, I 19). Co prawda Pławicki brał aferzystę w cudzy-słów, lecz to samo — ze względu na *grandezę* Pławickiego — czyni Połaniecki: „Ja jestem tym, co nazywają »aferzysta«. Mam dom komisowo-handlowy na spółkę z niejakim Bigielem. Spekuluję na zbożu, na cukrze, czasem na lasach i na czym się da”. Pławicki „słyszał”, że Połaniecki jest inżynierem. Ten prostuje: „Jestem technik. Ale nie mogłem po powrocie znaleźć zajęcia przy żadnej fabryce, i puściłem się na handel, tym bardziej że miałem i o tym jakie takie pojęcie i że we wspólnie byłem już od lat czterech, choć interesu prowadził sam Bigiel. Ale właściwym moim zawodem jest farbiarstwo” (I 16). Określenie „spekuluję” należy tu brać ostrożnie, bo Połaniecki prowokująco podkreśla, że jest tym, co nazywają aferzystą, a ma też na względzie, że wobec opornego dłużnika trzeba eksponować cechy nieprzyjemne. Od wielkiej zaś spekulacji, raz jej spróbowałszy, Połaniecki stroni. Tak czy owak w odbiorze *Rodziny Połanieckich* dziwnie koresponduje *grandezza* modernistycznej krytyki z *grandezą* Pławickiego...

<sup>46</sup> J. Krzyżanowski, *Neoromantyzm polski 1890—1918*, Wrocław 1963, s. 227: „Żeromski [...] wiedziony nieomylnym instynktem wielkiego publicysty, a raczej artysty-społecznika, intuicyjnie chwycił ciężar gatunkowy zagadnień zdolnych wywołać rozległy pogłos; opór młodego pokolenia przeciw zabiegom rusyfikatorskim szkoły (*Szyzyfowe prace*), zabiegi młodego działacza o podniesienie kultury duchowej w mieścinie prowincjonalnej (*Promień*), kariera młodego lekarza i jego walka o rolę społeczną zakładu kąpielowego (*Ludzie bezdomni*), losy zbuntowanego ofice-

blocie i „wiecznej podłości polskiej”, jak orzeczono w *Urodzie życia*. W Polsce Sienkiewicza było miejsce na „wykwint”, na „rasę”, niekiedy znużoną sobą (Płoszowski), lecz przecież energiczną (Połaniecki), było miejsce na Płoszów i Krzemień. Nawiasem, do Płoszowa, mimo późniejszej antyburżuazyjnej oceny *Rodziny Połanieckich*, nieco „rustykalnie” i nieco kwietystycznie — tęsknił też Czechow, gdy mówił o *Bez dogmatu*: „Dużo kokieterii i mało prostoty. A jednak całość jest ładna, ciepła i barwna, a człowiek, gdy czyta, chciałby się ożenić z Anielką i zjeść śniadanie w Płoszowie”<sup>47</sup>.

Sienkiewicz zatem inaczej pojmował „pracę społeczną”. Praca społeczna Połanieckiego — to jego pragmatyczna działalność i jego powrót do Krzemienia (czemu towarzyszy dojrzwianie jego katechetycznej miłości do żony). Połaniecki może być z siebie dumny, bo przecież — jak mówi Bigiel — stworzyli „uczciwy kupiecki dom [...] jakich u nas mało i dlatego jesteśmy pożyteczni”. Należy więc dostrzegać, że Sienkiewicz — z pewnymi przedstawieniami — kontynuuje tu idee pozytywistycznego utilitaryzmu. Cóż dopiero, gdy Połaniecki osiadzie w Krzemieniu...

Jamisz w pierwszych rozdziałach tylko zapowiada powrót Połanieckiego na wieś. Ujawnia tendencję powieści. Do tej tendencji Połaniecki, wciągając czytelnika w swe rozterki i przemyślenia, stopniowo dojrzewa, w niejaki — wedle Sienkiewicza — trudzie sumienia. Odczuwa niedosyt w pragmatycznej działalności handlowej, ale odrzuca pokusy nieposkromionej spekulacji czy rzucenia się w sferę działalności przemysłowej, zwłaszcza że przekształcenie się w menażera w spółce akcyjnej odczułby jako degradację. Zanim przystanie na myśl Jamisza, że „ziemia jedna jest prawdziwym bogactwem”, sam odczuwa, że „zamożność, polegająca choćby na najpewniejszych, zamkniętych w kasie ogniotrwałej, papierach”, jest jednak papierowa. Odrzucawszy myśl zostania kamienicznikiem, poprzez „kolonijkę” à la Bigiel, dochodzi Połaniecki do posiadania Krzemienia. I jaka wtedy wstępuje weń energia!

Przed niedawnym czasem zamierzywszy kupić Krzemień był w nim kilkakrotnie i wiedział, że jest to majątek opuszczony. Maszko począł wprawdzie wznosić śpichlerz, kryty czerwoną dachówką, ale go nie skończył. Sam nie mieszkał tu nigdy i w końcu nie mógł nic w majątek wkładać — więc opuszczenie widne było na każdym kroku. Ale nigdy nie

ra, kandydata na rewolucjonistę (*Uroda życia*), tragiczne dzieje przemysłowca-reformatora, pośrednio związane z wydarzeniami wojny europejskiej (*Walka z zatanem*), poszukiwanie drogi przez jednostkę wykołejoną w wirze wypadków takich, jak rewolucja rosyjska i powstanie państwa polskiego (*Przedwiośnie*) [...] oto seria rozległych zjawisk życia zbiorowego”; zjawisk — według Krzyżanowskiego — „oświeconych żagwiami, wypalającymi gniazda wszelkiej obłudy w jej wielolichych postaciach”.

<sup>47</sup> Cyt. za: Białokozowicz, *op. cit.*, s. 204.

przedstawiało się ono Połanieckiemu tak wyraźnie jak teraz, gdy już mógł sobie powiedzieć: „To moje!” Budynki były jakieś krzywe; ściany w nich niezbyt szczelne, płoty krzywe i rozgrodzone; pod ścianami walały się szczątki rozmaitych połamanych sprzętów gospodarskich; wszędy ziemia zdawała się chcieć wciągnąć w siebie to, co na niej stało, wszędy widoczne było jakieś biernie pozostawienie rzeczy samym sobie, wszędy widoczna niedbałość. Połaniecki o gospodarstwie wiedział tylko tyle, że trzeba być ostrożnym z wkładami — zresztą, prócz jakichś ogólnych wiadomości, które mu się obily o uszy jeszcze za lat dziecinnych, nie miał o nim najmniejszego pojęcia. Jednakże spoglądając na swoje królestwo domyślił się, że i pola muszą być uprawne w prostym stosunku do tego niedbalstwa, które naokół widział; miał wyraźne poczucie, że jeśli tu się coś robiło, to raczej ze zwyczaju, z rutyny, jakby dlatego tylko, że coś się robiło lat temu dziesięć, dwadzieścia i sto. Tego natężenia, tej nieustającej czujnej energii, która jest podstawą handlu, przemysłu i w ogóle spraw miejskich, nie było tu śladu. „Gdybym nic więcej nie przyniósł do tej martwoty — myślał Połaniecki — to już by było bardzo wiele, bo tu tego bezwzględny brak. A ja mam prócz tego pieniądze i przynajmniej tyle rozumu, że naprzód wiem, że nic nie wiem, a po wtóre wiem, że się trzeba uczyć i pytać”. Pamiętał jeszcze ze swoich czasów belgijskich, że nawet tam, w Belgii, dusza ludzka i napięcie woli więcej znaczyły od najpotężniejszych maszyn. A pod tym względem liczył na siebie — i mógł liczyć. Czuł się człowiekiem uporczywym i sprężystym. Wszystko, co dotąd brał w ręce, musiało iść, czy chciało, czy nie chciało. Czuł prócz tego, że w interesach ma głowę nie fantastyczną, ale ściśle rachunkową, i dzięki temu poczuciu, nie tylko nie stracił otuchy na widok opuszczenia, które przed sobą widział, ale znalazł w nim coś na kształt bodźca. Ta martwota, to zaniedbanie, ta inercja i senność zdawały się go wyzywać, a on wodząc naokół oczyma, mówił im niemal z uciechą: „To dobrze! to się spróbujemy!” I było mu nawet pilno do tej próby (III 354—356).

Tendencja jest zatem wyraźna: działalność handlowa nie wystarcza; działalność przemysłowa jest niepewna; kamienicznictwo (jako postać rentierstwa) nie ma uroku, kapitał finansowy — też. Oświecone ziemiaństwo — oto sfera właściwa dla Połanieckiego, dla jego energii i sprężystości. Tam zresztą można się też odgrodzić od dekadencji, skoro „w świecie pieniężnym, a pozabawionym tradycji”, następuje skażenie obyczajów, zagarniające też mniej odpornych członków warstw wyższych, takich jak Płoszowski, Bukacki, pani Osnowska czy Linetka Castelli. Tam wreszcie można rozświetlić pragmatyzm integrystycznym dogmatem, choćby to był neotomizm<sup>48</sup> na poziomie katechezy.

Możemy zatem bliżej rozpatrzeć też tezę Krzyżanowskiego, że Sienkiewicz ukazał w *Rodzinie Połanieckich* „kolejne fazy procesu ekonomiczno-społecznego, zademonstrowanego na przykładzie Krzemienia”. Wydawałoby się, że jeśli Sienkiewiczowi chodzi — jak słusznie ocenia Krzyżanowski — o „unowocześnie nie klasy ziemiańskiej”, to postępuje on jak pisarz-realista, uka-

<sup>48</sup> Wskazuje na to potraktowanie przez Sienkiewicza spraw własności — sposób, w jaki uprawomocniana przez pisarza postawa „To moje!” (motyw równie częsty w powieści jak „ironia życia”) łączy się z jego rozważaniami o wierze, religii i moralności.

zujący proces rzeczywiście zachodzący. Czy jednak ziemianie istotnie wracali na wieś, tak jak czynił to Połaniecki? To trzeba by dopiero udowodnić!<sup>49</sup> W przeciwnym razie ideę Sienkiewicza należy traktować jako postulat, wychodzący z kręgów konserwatywno warszawskiego. Istnieją bowiem wcześniejsze, publicystyczne odpowiedniki też *Rodziny Połanieckich*, na przykład u przyjaciela Sienkiewicza, Mścisława Godlewskiego<sup>50</sup>, który w „Niwie” 1880 roku, w artykule *Nieobecni*, nawoływał arystokrację do powrotu do właściwej dla niej roli społecznej, ekonomicznej i kulturalnej<sup>51</sup>. Aby jednak twierdzić, że wystąpienia takie były czymś więcej niż nawoływaniami, trzeba by nie tylko zba-

<sup>49</sup> Nie łącząc ich ze sobą, Krzyżanowski dostrzega właściwie dwa „procesy ekonomiczno-społeczne” w *Rodziny Połanieckich*. Jeden — to „unowocześnienie klasy ziemiańskiej”. O drugim dowiadujemy się, gdy Krzyżanowski dowodzi, iż Połanieckiego przesłania w powieści, w tomie drugim, Maszko, gdy — skutkiem postępowania Połanieckiego, nabywa Krzemień. „Wskutek kupna Krzemienia Maszko wchodzi w świat ziemiański, dzięki temu otrzymuje i wygrywa proces o testament Płozowskiej, ostatecznie jednak wpada w długi bez wyjścia i, zagrożony bankrutem, w tomie już trzecim, musi chyłkiem uciekać z kraju. Adwokat-aferyzta nie jest jednak harpagonem, zna on uczucia ludzkie, potrafi być wdzięczny. Połanieckiemu za przysługę odplaca przysługą, wiadomością o projektowanej rządowej podwyżce cen zboża; ten, niby nowoczesny patriarcha biblijny Józef, podejmuje odpowiednie kroki i robi ciężkie pieniądze. A w ten sposób tom »Maszko« [tak Krzyżanowski tytułowałby tom drugi powieści] jest interesującym obrazem stosunków ekonomiczno-społecznych, w których potomkowie zbankrutowanych ziemian, przez uwłaszczenie »wysadzonych z siodła«, wchodzi w szeregi inteligencji miejskiej i znakomicie umieją sobie radzić” (*Twórczość...*, s. 299—300). Kłopot tu jednak z egzemplifikacją, bo Połaniecki jako „energiczny handlowiec warszawski” (*Twórczość...*, s. 299) nie wchodzi do „inteligencji miejskiej” (chyba, że jest to zbiór „ludzi inteligentnych” niezależnie od zawodu), a Maszko — „z rodziny wątpliwie nawet szlacheckiej” nie jest potomkiem „wysadzonych z siodła” — i bankrutuje. Jeśli zaś potomkowie zbankrutowanych ziemian tak znakomicie sobie radzą w nowych stosunkach ekonomicznych i społecznych, to na jakiej podstawie w *Twórczości Henryka Sienkiewicza* (s. 309) pojawia się twierdzenie, że Połaniecki wraca do Krzemienia z rachunkiem w głowie, z tradycją pracy, „a więc z nabytkami nie spotykany mi [podkr. moje — J.T.] w świecie, który [Sienkiewicz] na kartach powieści ukazywał i naświetlał ze stanowiska »ironii życia«”?

<sup>50</sup> Zob. H. Sienkiewicz, *Listy do Mścisława Godlewskiego (1878—1904)*, oprac. E. Kiernicki, Wrocław 1956.

<sup>51</sup> „Niwa” 1880, z. 122. Godlewski zainicjował tu dyskusję, którą referuje T. Weiss, *Przełom antypozytywistyczny w Polsce w latach 1880—1890*, Kraków 1966, s. 52: „Autor artykułu wzywa arystokrację rodową do powrotu, do wzięcia udziału w życiu społecznym i politycznym kraju, do zajęcia stanowisk przynależnych wielkim rodom z tytułu zasług i tradycji. W artykule *Niezadowolone z „wołania nieobecnych”* [„Niwa” 1880, z. 128] Godlewski formułuje swoją tezę zupełnie wyraźnie: wołanie nieobecnych wynika z obawy przed wszystkim niwelującą siłą rozwoju współczesnej cywilizacji. Powrót arystokracji jest jedyną szansą zahamowania tego procesu. Gdy arystokracja nie wróci, tłum lub plutokracja zaleje wszystko, świat stanie się szary i jednolity, a ideały, które podnosiły dotąd człowieka ponad poziom zwierzęcia, znikną zupełnie”.

dać zakres wpływów warszawskiego konserwatyizmu<sup>52</sup>, lecz także ukazać mobilność tych, do których nawoływania Godlewskiego i tezy Sienkiewicza były skierowane.

Recepcja *Rodziny Potanieckich* nie świadczy, by mobilność ziemiaństwa była wielka. Gdyby tak było, gdyby „proces ekonomiczno-społeczny”, postulowany przez Sienkiewicza, miał w sobie impet i przyszłość przed sobą, i tę powieść okrzyczano by jako u d a n y czyn obywatelski, tak jak to zrobiono z pozostałą, kompensacyjną twórczością Sienkiewicza. Stało się przecież inaczej. Widocznie zabrakło sił społecznych, które by tendencję *Rodziny Potanieckich* podtrzymały, mimo — czy właśnie dlatego — że jak przystało na jednoznacznie postulującą powieść tendencyjną, „wnioski z niej płynące — to zawsze wskazane palcem doraźne nakazy”<sup>53</sup>.

Nastąpił paradoks: jednoznaczna tendencja, demonstrowana w imię warstwy (nie klasy!) społecznej, znajdującej się w regresie, została z impetem odrzucona przez radykalną inteligencję, która — kompensując własną dezorientację — rzuciła się na *Rodzinę Potanieckich* tym zacieklej, im mniej była zdolna stworzyć spójną wizję kultury. Ci sami ludzie, którzy nie byli w stanie dojrzeć w Potanieckim czynnego pragmatyka, czepiali się przecież dość żałośnie sympatii dla arystokratycznego dekadenta Płoszowskiego... Jeśli tak czynił również Brzozowski, to *Rodzinę Potanieckich* należy oceniać dziś spokojniej choćby dlatego, by nie przejmować z inkryminacją emocji pregoszystowskich. Wystarczyło bowiem tendencji, by *Rodzina Potanieckich* stała się namiastkowym przedmiotem ataków w antyfilisterskiej corridzie, gdzie także treść powieści została zdeptana na miazgę. Powieść tę odrzucono, owszem, nie bez powodów i racji — ale niekrytycznie, nie zdając sobie sprawy z pragmatycznego i częściowo utylitarystycznego rozłożenia jej akcentów i tez. Tendencję powieści odrzucono bowiem w imię antyfilisterskiego mitu, wobec którego — nadal zachowując rezerwę wobec *Rodziny Potanieckich*<sup>54</sup> — dziś też powinniśmy być krytyczni. Zatem nie inkryminacja lub entuzjazm, lecz krytycyzm i relatywizacja pozwalają na rzeczową ocenę powieści tendencyjnej. A *Rodzina Potanieckich* nie jest jedyną taką powieścią...

<sup>52</sup> Konserwatyzm warszawski zazwyczaj jest ośmieszany. Nowe spojrzenie nań dał Weiss, *op. cit.*, rozdz. „Kryzys pozytywizmu a ugrupowania konserwatywne”.

<sup>53</sup> T. Cieślukowska, *Problem tendencyjnej powieści pozytywizmu*, „Prace Polonistyczne” 1960, S. XVI, s. 141.

<sup>54</sup> Lapidarnie trafna wydaje mi się ocena powieści w *Małym słowniku pisarzy polskich*, cz. 1, Warszawa 1966, s. 152: „J a w n ą [podkr. moje — J.T.] apologią katolickiego tradycjonalizmu i obroną społecznej roli ziemiaństwa oraz burżuazji jest, mimo nacechowanych autentyzmem obrazów tych środowisk, *Rodzina Potanieckich*”.